

"MORDERSTWO W HOTELU DOMAINE d'AURIAC"

autor: John Hamillton

Komedia kryminalna na podstawie własnego opowiadania
"Szczypiorkiem po oczach"

Chive on the eye

AKT I

Scena 1

WN/ Hotel Domaine d'Auriac, w rejonie Carcassone, godzina 18.40. Na scenie; barek, recepcja. Na blacie; lampka, telefon, książka meldunkowa, dzwonek. Za blatem; klucznica. W centralnym miejscu sceny lobby; stoliki, fotele na kółkach, pufy, kanapy, kwiaty, dywan. Z lobby drzwi do pokoi o numerach poczynając od 107-111 - wszystkie otwierają się na zewnątrz

WN/ Przybywają nowi goście hotelowi. Wchodzą przez widownię - aby wejść do lobby muszą minąć recepcję - pojawia się kobieta, za nią idzie mężczyzna z ciężkimi walizkami.

MONIQUE/ALFRED/RECEPCJONISTKA

MONIQUE:

- Kochanie pospiesz się, blokujesz korytarz.

ALFRED:

(sapie z wysiłku, niosąc kilka walizek na raz)
- Tak kochanie. Już idę.

MONIQUE:

- Mogłeś poćwiczyć przed wyjazdem. Poruszasz się tak wolno, jakbyś miał całą wieczność przed sobą.

ALFRED:

(sapiąc)
- Nooo!... A mam tylko ciebie.

MONIQUE:

- Słucham?

ALFRED:

- Nic, nic, kochanie. Już docieram do brzegu.

RECEPCJONISTKA:

- Dzień dobry Paniii...

(widząc podchodzącego mężczyznę dodaje)

- ..stwu. Czym mogę służyć?

MONIQUE:

- Dzień dobry. Mamy zarezerwowany pokój na nazwisko Durand

(KONTYNUACJA)

RECEPCJONISTKA:

- Już sprawdzam..... Tak mamy rezerwację. Witam w hotelu Domaine d'Auriac. Numer państwa pokoju to 107. Czy zechcą państwo wypełnić formularz meldunkowy teraz, czy może jutro przy śniadaniu?

(M i A odpowiadają jednocześnie)

MONIQUE:

- Teraz

ALFRED:

- Jutro

(M. mierzy A. wzrokiem, ten zmienia zdanie)

ALFRED: (kontynuacja)

- Nie, no tak, tak. Tak dzisiaj. Tak będzie najlepiej.

(R odwraca książkę meldunkową i podsuwa - A.D - wypełnia dokumenty, przez chwilę panuje cisza)

MONIQUE:

- Mam nadzieję, że będziemy mieli ładną pogodę przez ten tydzień

(do recepcjonistki)

- Macie państwo tu ładne lata?

RECEPCJONISTKA:

- Tak sądzę. Pani wybaczy, ale pracuję tu dopiero pierwszy sezon

MONIQUE:

- Ach tak.

(chwilka przerwy)

- A pracowała pani może kiedyś w Hiltonie w Paryżu?... Mam wrażenie, że gdzieś już panią spotkałam. Ma pani taką miłą aparycję

RECEPCJONISTKA:

- Dziękuję, ale niestety nie. Ja...

ALFRED:

- No! To chyba będzie wszystko. Straszna biurokracja w tym kraju.

(do M.)

- To co, idziemy?

MONIQUE:

- Tak oczywiście. Zabieraj te bambetle

(do R.)

- Dziękujemy pani

(KONTYNUACJA)

[.D podnosi walizy i torbę, ta mu wypada. Nie może się zebrać. M.D kręci głową z dezaprobatą. Ruszają w stronę lobby - w tym samym czasie:]

Scena 1.2

Lobby - scena równoległa

ANGÉLIQUE/JEAN GANTHIER/ALFRED/MONIQUE

W tym samym czasie z pokoju 108 wychodzi para; Angélique Babin (czyt. Babę) i Jean Ganthier (czyt. Gątie) siadają w lobby, J.G sięga po gazetę, ubrani na sportowo z rakietami do tenisa ziemnego

ANGÉLIQUE:

- Na którą mamy zarezerwowane korty?

JEAN GANTHIER:

- Fillion mówił, że z Catherine będą o dziewiętnastej.

ANGÉLIQUE:

(zerka na zegarek)

- To jeszcze mamy piętnaście minut. Napijesz się?

JEAN GANTHIER:

- Chętnie.

(A.B wstaje, kieruje się do recepcji zamówić drinki, w tym samym czasie A i M D. wchodzi w rejon lobby, zauważają drzwi z numerem 107)

MONIQUE:

- O to chyba tutaj. Numer 107.

ALFRED:

(stawia walizki i podchodzi z kluczem do drzwi)

ANGÉLIQUE:

(mija państwa D, zatrzymuje się, odwraca)

- Przepraszam ja panią skądś znam! Zaraz...zaraz...
- Tak wiem! Pani jest Monique Durand, autorka tych powieści kryminalnych! Rewelacyjne! Jean!- Zobacz kogo tu mamy! Państwo Durand!

JEAN GANTHIER:

(zasłonięty gazetą zainteresowany jakimś artykułem mówi na odczepnego)

- Tak, tak kochanie, to wspaniale, cieszę się twoim szczęściem.

ALFRED:

(Szeptem do M.D tyłem do A.B z ironią w głosie)
- I masz swój mały hotelik na wyspie, na uboczu. Nikt nas nie rozpozna.

ANGÉLIQUE:

- Koniecznie musi mi pani dać swój autograf! Mam w pokoju pani..

(Zwalnia patrząc na A.D)
..najnowszą książkę.

(Normalnie)
- A pan....zaraz, zaraz, pan...

(Wskazuje palcem na A.D)

ALFRED:

- Ja tu noszę tylko bagaże.

MONIQUE:

- Mój mąż żartuje. Pani wybaczy, jesteśmy trochę zmęczeni. Chcielibyśmy się rozpakować. Może później.

ANGÉLIQUE:

Ależ oczywiście. Tylko proszę pamiętać; nie odpuszczę pani.

MONIQUE:

- Domyślam się. Przepraszam.

ANGÉLIQUE:

- Tak - to, to ja już nie przeszkadzam państwu

*(Państwo D znikają za drzwiami swojego pokoju
A.B mówi do siebie patrząc na drzwi)*
- Coś niesamowitego. Ja to mam szczęście.

Scena 1.3

Lobby

ANGÉLIQUE/JEAN GANTHIER/GENEVIÈVE DE FONTENAY/RECEPCJONISTKA

W tym samym czasie na scenie pojawia się kobieta arystokratka - Geneviève de Fontenay (czyt. Żeniewie de Fontene. idzie do swojego pokoju. Nie ma na sobie naszyjnika. Angélique słysząc kroki odwraca się w stronę kobiety, obserwuje ją, następnie podbiega do Jeana

ANGÉLIQUE:

- Jean zobacz to Geneviève de Fontenay, ta arystokratka. - Ale żeśmy trafili. Boże! Dziękuję ci kochanie, że wybrałeś ten hotel.

(KONTYNUACJA)

JEAN GANTHIER:

(Czyta gazetę, spokojnie powoli nie patrzy a A.B)
- Chciałaś coś kameralnego cichego, żadna w tym moja zasługa.

ANGÉLIQUE:

(Wzdycha)
- Znamy się zaledwie miesiąc, a trafiasz w moje gusta, jakbyśmy znali się wieki. Wprowadzasz mnie w ten wielki świat, o którym nawet nie marzyłam. Jest cudownie!

(całuje Jeana w policzek)

GENEVIÈVE DE FONTENAY:

(Wychodzi z pokoju robi kilka kroków i mówi w stronę recepcji - baru - Ma długą lufkę z papierosem. Nie ma na szyji naszyjnika!)
- Przepraszam czy mogłabym poprosić o lampkę Crème de cassis?

RECEPCJONISTKA:

- Ależ oczywiście, już podaję

GENEVIÈVE DE FONTENAY:

- Z jedną kostką lodu poproszę.

RECEPCJONISTKA:

- Jak sobie pani życzy.

GENEVIÈVE DE FONTENAY:

(Patrzy przez chwilę w stronę recepcji, po czym odwraca się w stronę A i J.)
- Nie przywykłam pijać alkoholu samotnie, czy mogę dosiąść się do państwa?

JEAN GANTHIER:

(Opuszcza gazetę, A.B go uprzedza)

ANGÉLIQUE:

- Ależ oczywiście! Proszę bardzo. Będzie to dla nas zaszczyt.

GENEVIÈVE DE FONTENAY:

- Dziękuję.

(Siada)

JEAN GANTHIER:

(Kładzie gazetę na ławie i czyta dalej)

ANGÉLIQUE:

- (Zwraca się do G.F)*
- Przepiękna okolica nieprawdaż?

GENEVIÈVE DE FONTENAY:

- (Odpowiada po chwili, dość chłodno, zdawkowo, wyniosłe, nie patrząc na interlokutorkę)*
- Tak urocza.

(Zapada cisza)

ANGÉLIQUE:

- Przyjechaliśmy tu na weekend...

RECEPCJONISTKA:

- (Przynosi drinka)*
- Proszę.

(R. odchodzi)

ANGÉLIQUE:

- Ja jestem Angelique, a to jest Jean.

- (Wskazuje na J.G)*
- Mamy zamiar się pobrać.

JEAN GANTHIER:

- (reaguje)*
- Kochanie nie zanudzaj pani. Wybacz pani, ale Angelique jest bardzo towarzyska i.. jakby to powiedzieć.. ciekawa świata.

GENEVIÈVE DE FONTENAY:

- Nie przeszkadza mi to.

- (Chwila ciszy)*
- Państwo z Paryża?

ANGÉLIQUE:

Nie. Z Lion. Znaczy ja jestem z Lion, a Jean z Marsylii. Jean jest jubilerem.

GENEVIÈVE DE FONTENAY:

- Przepraszam, czy powinienam znać pana markę?

JEAN GANTHIER:

- Nie, nie sędzę, daleko mi do Cartiera.

- (Do A.B)*
Kochanie, a gdzie nasze drinki?

ANGÉLIQUE:

- Och! Z wrażenia zapomniałam

(Mówi głośno w kierunku recepcji)

- Przepraszam!?

(brak reakcji recepcjonistki - A.B wstaje idzie do recepcji)

GENEVIÈVE DE FONTENAY:

(Mówi konspiracyjnie - ściszym głosem do J.)

- Czy wszystko w porządku?

JEAN GANTHIER:

(Równie cicho, potakując głową)

- Tak. Tylko pamiętaj, dobrze zagraj swoją rolę.

Recepcja:

(A.B and R. - rozmowa przy recepcji i powrót do lobby)

ANGÉLIQUE/RECEPCJONISTKA/GENEVIÈVE DE FONTENAY/JEAN GANTHIER

ANGÉLIQUE:

- Dwa razy martini poproszę.

RECEPCJONISTKA:

- Służę uprzejmie.

(A.B przygląda się otwartej książce recepcyjnej)

ANGÉLIQUE:

- Zrobiła pani błąd.

RECEPCJONISTKA:

- Słucham?

ANGÉLIQUE:

- Tutaj - wpisała pani w złą rubrykę.

RECEPCJONISTKA:

- Faktycznie. Dziękuję.

ANGÉLIQUE:

- Drobiazg.

RECEPCJONISTKA:

- Zna się pani na tym

ANGÉLIQUE:

- Miałam kiedyś okazję....Ma pani bardzo ładną broszkę

RECEPCJONISTKA:

- Dziękuję.

ANGÉLIQUE:

- Śliczna. Droga?

RECEPCJONISTKA:

- Pani chyba pierwszy raz w tych stronach?

ANGÉLIQUE:

- Tak. I jestem zachwycona! Tyle znanych osób. Cóż za przypadek, że wszyscy spotkali się w tym jednym małym hoteliku.

RECEPCJONISTKA:

- Tak to ciekawe.

(Odrywa wzrok od książki meldunkowej i przygląda się rozmówczyni, jakby z wahaniem mówi)

- Nie powinnam tego mówić, ale dzisiaj przybył do nas też Pan Blanchard (czyt. Blanszard) Ten miliarder, o którym pisali tyle w gazetach. Ma pokój tam *(wskazuje palcem)* w głębi korytarza, obok pokoju Pani Geneviève de Fontenay i Pani Bonnet.

ANGÉLIQUE:

- Blanchard to wiem, ale..Bonnet, Bonnet - chyba nie znam.

(R nalewa martini A.B bierze drinki)

- Dziękuję pani bardzo

(wraca do stolika)

JEAN GANTHIER:

- Kochanie co tak długo, nie mamy już czasu

(Wskazuje na zegarek)

Fillion (czyt. Fijał)z Catherine już zapewne na nas czekają.

ANGÉLIQUE:

(Nie zwraca uwagi na słowa J.G)

- Słyszeliście? W hotelu zatrzymał się też ten miliarder pan Blanchard.

(Stawia drinki do G.F)

- Zna go pani?

GENEVIÈVE DE FONTENAY:

- Słyszałam o nim, jednak nie miałam przyjemności i chyba nie mam ochoty mieć

JEAN GANTHIER:

(Ponownie zerka na zegarek, mówi z wyrzutem)

(WIĘCEJ)

(KONTYNUACJA)

JEAN GANTHIER: (kontynuacja)

- Na miłość boską Angélique, spóźnimy się!

(wypija drinka duszkiem wstaje)

ANGÉLIQUE:

- Och nie denerwuj się kochanie. Zdążymy

Scena 1.4

Lobby

JEAN GANTHIER/ANGÉLIQUE/ALFRED/MONIQUE/GENEVIÈVE
DE FONTENAY

*(Z pokoju wychodzą A.D i M.D kierują się do
wyjścia)*

ANGÉLIQUE:

(Do Państwa D.)

O! Państwo Diurand! Wybieracie się państwo na
przechadzkę? Spacer po wydmach? Jakże to romantyczne!
My też wychodzimy. Mamy zagrać w tenisa. Kompletnie
nie wiem o co chodzi z tą rakietą i piłką, ale Jean
się uparł.

(A.B podchodzi do państwa D.)

JEAN GANTHIER:

*(kręci głową wznosząc oczy ku górze, kieruje się
w stronę recepcji, do G.F)*

- Przepraszam

(do A.B idąc)

- Zostawię klucze. Oby Filion zarezerwował kort numer
4. To dobra liczba

ANGÉLIQUE:

(Do państwa D.)

- Wiecie Państwo Jean jest przesądny nie lubi liczb
nieparzystych. Mieliśmy mieć pokój 107, ale poprosił
o zmianę i dostaliśmy 108

JEAN GANTHIER:

- No, idziemy, idziemy

*(Wychodzą w czwórkę, przez widownię, A.B ciągle
szczebioce; Jean pozostawia klucze w recepcji)*

ANGÉLIQUE:

(do M.D)

- Wie Pani, że ten miliarder Blanchard też jest w
hotelu, ale to tajemnica niech pani nikomu nie mówi.

(KONTYNUACJA)

MONIQUE:

- Tajemnica... powiada pani

(wszyscy wychodzą przez widownię słysząc jakieś głosy śmiech A)

KURTYNA

Scena 1.5

*Hotel Domaine d'Auriac w rejonie Carcassone
godzina 2.43*

*WN/Ciemny hol (w tle muzyka motyw Pink Panther)
Z pokoju wychodzi czarna postać ubrana w obcisły strój podobny do kolarskiego, lub płetwonurka z obcisłym kapturem. Posuwając się miękkimi ruchami niczym kot, znika w jednym z pokoi, zamykając zdecydowanie ale delikatnie za sobą drzwi, w tym samym ułamku sekundy otwierają się drzwi drugiego pokoju i ta sama postać tak samo ubrana - wychodzi wykonuje kilka sprężystych kroków i znika w kolejnym pokoju. Po sekundzie wychyla głowę, rozgląda się i znika -(gra dwu aktorów)*

Scena 1.6**Room**

MONIQUE/ALFRED

WN/Na scenie panuje półmrok i cisza. Z Pokoju M.D i A.D dochodzi głos.)

(Głosy z pokoju - szeptane)

MONIQUE:

- Alfred...Alfred, obudź się. No Alfred! Obudź się żeż człowieka.

ALFRED:

(Słysząc mruczenie)

- No, co jest, co tam?

MONIQUE:

- No, obudź się.

ALFRED:

(Mruczenie niezadowolenia)

- Co się dzieje? Która godzina? Czemu mnie budzisz? I czemu Ty nie śpisz?!

(KONTYNUACJA)

MONIQUE:

- Jest wpool do trzeciej, ale to nie ważne. Słuchaj, tu ktoś jest.

ALFRED:

- Gdzie? kto? Co..ty mówisz?

MONIQUE:

- Tam, na fotelu. Siedzi na fotelu i patrzy na nas.

ALFRED:

- Jak?.... Patrzy

MONIQUE:

- Cholera wie - co mam ci odpowiedzieć na to kretyńskie pytanie. Nie masz głupszych?

ALFRED:

- Już dobra, uspokój się. Pewnie jak zwykle masz jakieś zwidy

(Mała pauza)

- O cholera faktycznie. Ej, co jest, co pan tu robi?

(Słychać szuranie jakby ktoś wstawał z łóżka, przez chwilę panuje cisza.)

ALFRED:

- Ty, on jest jakiś lodowaty.

MONIQUE:

- A co mnie obchodzi, że mu zimno. Wywal człowieka mi stąd, z naszego pokoju, dzwoń na policję!

ALFRED:

- Monique on jest zimny. Nie rozumiesz? Sztywny, trup, umarlak. Facet nie żyje.